

Anna Nikliborc:
Plotki nie do druku o wrocławskiej romanistyce¹³

Envoi

Nie wiem, czylim jest upiór,
Czy wykopalisko.
Lecz choć ciałem daleka,
Duchem z Wami bliska.

Za okres przedhistoryczny można by uważać romanistykę lwowską, a raczej dzieje moich tam studiów i asystentury za czasów profesora Edwarda Porębowicza i, młodszego od mego Mistrza, profesora Zygmunta Czernego¹⁴.

Okres archaiczny — to siedem lat od 1945 do 1952, gdy pod kierunkiem dojeżdżającego prof. Czernego, jego następcy prof. [Jana] Kotta i dra Rachmiela Brandwajna kształciły pierwszych wrocławskich romanistów dwie asystentki: Ewa Rządowska i Krystyna Felińska. Ja od roku 1946 zostałam zaproszona przez ówczesnego dziekana prof. [Jerzego] Kuryłowicza do objęcia włoskiego lektoratu. Miałam pewne wahania, gdyż włoski znałam tylko z lektury tekstów średniowiecznych, a pewnej biegłości w konwersacji nabyłam podczas kilkakrotnych moich przedwojennych wakacji na włoskich plażach. Gramatyki umiałam mało. „To się Pani nauczy ze studentami” — odrzekł Dziekan, który mnie znał z czasów lwowskich (był przede mną asystentem prof. Porębowicza). I zgodziłam się.

Po siedmiu latach przerwy nastał czas odbudowy zwiniętej w 1953 roku romanistyki¹⁵. Chwila była stosowna: generał de Gaulle uznał nasze zachodnie

¹³ Podaję je do druku z drobnymi skrótami bądź uzupełnieniami — sygnalizowanymi przez nawiasy kwadratowe — według maszynopisu powstałego latem 1985.

¹⁴ „Po przejściu na emeryturę prof. Porębowicza odeszła z Uniwersytetu jego ostatnia asystentka Anna Czeżowska, powołana na kierownika Ośrodka Metodycznego do nauki języka francuskiego przy Kuratorium Lwowskim” — czytamy w *Z dziejów romanistyki...* (s. 122).

¹⁵ O jej „archaicznym okresie” i dalszych losach przybyłych do Wrocławia z Lwowa romanistów (w tym samej autorki) zob. *ibidem*, s. 128–131. Ze „zwiniętej” romanistyki wrocławskiej przeniosła się do Warszawy zarówno większość jej pracowników (z Kottem, Brandwajnem, Rządowską), jak też ówcześni studenci, w tym późniejszy profesor UW Jerzy Parvi i długoletni kierownik Redakcji Filologii Obcych PWN autor wielu opracowań leksykonograficznych (m.in.

granice, nastąpiła „odwilż”. Nie muszę Was zapewniać, z jaką radością powitałam propozycję przejścia z WSE, gdzie francuskiego uczyłam na tekstach ze statystyki i planowania, do mającej odżyć na Uniwersytecie Katedry Filologii Romańskiej. Od 1957 do 1960 urzędowałam w mrocznym pokoiku za portiernią przy ul. Szewskiej 48. Wraz ze mną nominację na asystentkę otrzymała Zofia Nosalewska, absolwentka UJ. Puste ściany przydzielonego lokalu wypełniłyśmy półkami, na których zostały ustawione książki z dawnej romanistyki, przechowane w Katedrze Językoznawstwa [Ogólnego]. Na biurku stały kwiaty, na ścianie wisiał widok z Wenecji, każdy, kto zajrzał do naszej nory, dziwił się, jak tu przytulnie i „naukowo”. Aby dać poznać, że romanistyka zmartwychwstaje, ogłosiłam lektoraty dla asystentów: p. Nosalewska uczyła francuskiego, ja objęłam włoski. Prof. [Władysław] Floryan, który we Lwowie chodził na prowadzone przez mnie ćwiczenia z filologii romańskiej, odstąpił mi zlecone wykłady z literatury francuskiej dla innych kierunków. I tak zeszły trzy lata, podczas których przygotowałam moją rozprawę doktorską. W roku 1960 uzyskałam stopień doktora na Uniwersytecie Jagiellońskim¹⁶.

Pani Nosalewska zdecydowała się przejść na lektora do Studium Języków Obcych, a z Paryża przyjechał pełen zapału do pracy Jerzy Falicki i objął po niej stanowisko asystenta romanistyki. Ambasada francuska, gdzie radcą do spraw kultury był bardzo życzliwy nam p. Jean Bourrilly, polonista rozmówany w Słowackim [...], [który] pragnął za wszelką cenę przyspieszyć otwarcie kierunku, przysłał[a] z Francji do nas na lektora miłego p. Georges'a Mary'ego, który opuścił swych uczniów w liceum, aby kształcić nieznanych studentów w Polsce. Kierownikiem Katedry został językoznawca, prof. Leon Zawadowski i tak rozpoczęła swój drugi żywot wrocławska romanistyka. Nie było nam lekko pod ręką naszego kierownika, ale Jerzy powiedział, że „dłużej klasztora niż przeora” i tak trwaliśmy.

Ponieważ kadra była za szczupła, szukaliśmy poza Wrocławiem romanistów skorych do pomocy. Dojeżdżał długi czas z Poznania młodszy ode mnie o pięć lat prof. [Stanisław] Gniadek, także mój były student z czasów lwowskich. [...] Zgodził się także dojeżdżać z Warszawy dr Jerzy Adamski, który w latach pięćdziesiątych prowadził po mnie lektorat włoski. Teraz objął proseminarium literackie i często łapał się za głowę wyrzekając na swój ciężki los. Powróciła na lektorat p. Krystyna Felińska. Po czteroletnim pobycie w Paryżu zdecydowała się na Wrocław dr Mieczysława Sekrecka i tak, rok po roku, rosła załoga Katedry. Za mężem przyszła do nas p. Krystyna Falicka, zmienił szablę na pióro pułkownik Józef Heistein, magister UJ, wreszcie powiększył nasze grono repatriant z Francji, mgr Michał Michalak.

A my z Jerzym Falickim poza obowiązkowymi zajęciami bawiliśmy się i kłóciliśmy na przemian. Potem „lało się wodę na miecze” i pisało wierszyk. Były imieniny dwóch Jerzych (Falickiego i Mary’ego):

Il y a deux Georges chez nous.
L'un plus grave, l'autre plus doux.
L'un plus noir, l'autre plus blond.
Ils cherchent la gloire partout,
Ils veulent se battre — mais où,
Où leur trouver un dragon?

Tym „smokiem” miał być oczywiście Szeff.

Równolegle do zajęć uniwersyteckich, które lepiej pamiętają nasi wychowankowie, rozwijał się niezapomniany „Chanteclair” — jakaż to szkoda, że jego ptasi żywot trwał tak krótko. Jak cieszył się radca Ambasady pan Bourrilly, gdy dwie romanistki wywijając zgrabnymi nóżkami śpiewały po wizycie de Gaulle’a w Warszawie: „*Paris, Paris, Paris, nous en rêvons tout le temps, un général ne fait pas le printemps*” (nie ręczę za ścisłość cytatu¹⁷, ale wrażenie było wielkie i mimo sceptycyzmu niektórych studentek, zaczęły się, jak to Ambasada obie dała, coroczne wyjazdy do Paryża¹⁸).

Miły pan Mary opuścił nas po pięciu latach, nastąpił po nim na krótko pan [André] Chérel, pełen fantazji, która nie u wszystkich niestety znalazła zrozumienie. Po nim, który minął jak błyskawica, nastąpił bardziej ustatkowany, choć młodszy, pan [André] Réau, *abrégé de grammaire*, jak go niektórzy złośliwcy nazywali. [...] Po kolei uczyli języka pan [Léon] Zimmermann, pan [Daniel] Tollet¹⁹ — wszyscy dziedziczyli mieszkanie w bloku uniwersyteckim przy pl. Grunwaldzkim, gdzie długo jeszcze żyła legenda o wesołych zabawach u pana Chérela.

A romanistyka rozwijała się nadal w małej opatówce przy ul. Grodzkiej [12, choć] zaczynało być ciasno w tym parterowym pomieszczeniu. Przyjeżdżali do nas coraz to nowi goście z Francji, byliśmy jeszcze długo beniaminkami Ambasady, która wtedy troszczyła się bardzo o rozwój wrocławskiej romanistyki. Pamiętam te przyjęcia, które urządzaliśmy własnym przemysłem i własnym kosztem, gdyż fundusze uniwersyteckie nie przewidywały takich pozycji w

¹⁷ Odnosny fragment piosenki *Paris, quand je te verrai, Paris?*, śpiewanej na melodię z filmu Malle’a *Viva Maria* (słowa: P. Sawicki), brzmiał: *La France est belle, gaie et douce, mais lointaine, C'est bien trop loin pour un romanisant. / Nous en souffrons, mais ce n'est pas la peine, / Un général ne fait pas le printemps*. Utwór ten wykonywały podczas *Soirée des Romanisants* 1967 (a także przy paru innych okazjach) Ewa Latos (→ Kulesza) i Iwona Sadowska.

¹⁸ Przez „wyjazdy do Paryża” autorka rozumie tu oczywiście stypendia na wakacyjne kursy językowe odbywające się w różnych uniwersytetach francuskich (mnie np. przypadła w udziale

budżecie. Raz, gdy miało przybyć parę osób, chcieliśmy (ja i Faliccy) przyjąć ich po południu staropolskim miodem, który był dostępny i w handlu, i dla naszych kieszeni. Miód i biszkopty — wydawało się nam wcale na miejscu. „Nie — orzekł stanowczo prof. Zawadowski — musi być grejpfrut, jak na Zachodzie”. „Nie — możliwe, panie profesorze, nie na naszą kieszeń”. „A więc sok z pomidorów” — odrzekł bezapelacyjnie Szeff. Nie zawsze było łatwo z Szeffem. Ale jego przyjaciel, tegoczesny dziekan prof. [Jerzy] Łanowski, był szczerym druhem romanistyki, która odżyła w latach, gdy był prorektorem, i bardzo o nią zabiegał. Więc my jak w dym do dziekana, aby nas wybawił z tej pomidorowej afery. I dziekan wyjednał u władz uniwersyteckich parę flaszek węgierskiego wina. Zostało to uwiecznione w dziadowskiej pieśni, której refren brzmiał: „A wtedy dziekan ręką skinął i sok z tomatów przemienił w wino”. Szeff kwaśno się uśmiechał, gdy śpiewaliśmy ową *complainte*. Była i francuska wersja, ale jej nie pamiętam²⁰.

I tak mijały lata, ja czułam się czasem anachroniczna, bo mi się zdawało, że powinnam prowadzić zajęcia na lwowską modłę sprzed 40 lat. Dobrze nas wówczas uczono, ale zmieniły się czasy i metody, z którymi nie byłam obeznana. Jakoś to jednak szło i cztery [trzy?] lata po pierwszym wpisie studentów przyszedł czas na kurs magisterski. [...] Dr Sekrecka objęła sekcję literacką, prof. Gniadek językową²¹. W latach następnych zmieniali się prowadzący seminaria, [więc] i na mnie przyszła kolej, mimo że oficjalnie byłam kierowniczką sekcji praktycznej nauki języka ze względu na moje przedwojenne metodyczne ognisko we Lwowie. Z radością wróciłam do pracy nad francuską literaturą. Ciekawam, czy moi studenci spostrzegli, jak nieraz byłam niepewna i stremowana podczas zajęć literackich, jakie prowadziłam. Najlepiej czułam się na wykładach, zwłaszcza lubiłam wykłady z historii Francji, które odziedziczyłam po prof. [Władysławie] Czaplińskim.

Ale o klimacie na zajęciach będą raczej mówić nasi byli studenci, a ja powrócę do wspomnień z asystenckiego pokoju. Pojechaliśmy raz do Poznania z Falickimi na jakiś zjazd i Jerzy nie chciał wziąć ode mnie zwrotu kosztów benzyny, natomiast kazał mi napisać dla siebie sonet. I musiałam spełnić jego polecenie:

Nad brzęk monety, nad szelest banknotów
Milszy Ci sonet lub słodka tercyna,
O nowe igry znów się dopominasz,
Bowień do żartów zawsze jesteś gotów.

²⁰ W mojej notatce ze spotkania studentów z doc. Nikliborcową zorganizowanego w latach siedemdziesiątych czytamy, że zdarzenie owo towarzyszyło wizycie w Katedrze grupy aktorów z *Comédie Française* (co miało miejsce w r. ak. 1965/66).

Ty lubisz wiersze i ja też je lubię,
Lecz innym torem idą gusta nasze.
Ty mnie MANIERĄ gotów jesteś straszyć,
Gdy ja me pióro starej poddam próbie.

Chciałeś sonetu? Oto Tobie sonet,
W puencie wyrażę, jaką chęcią płonę,
Niech Ci ta strofa dopowie wyraźnie:

Odtóż manieryzm i wszelkie struktury,
Niech Ci ten sonet spędzi z serca chmurę,
Szukaj w tych wierszach prawdziwej przyjaźni.

I tak toczyły się nasze igraszki, które dawały chwilę odprężenia wśród codziennej, naprawdę solidnej pracy dydaktycznej i naukowej. Bo oprócz zajęć ze studentami, których była coraz liczniejsza grupa, musieliśmy przygotowywać nasze dalsze stopnie naukowe. W „opatówce”, dokąd nas przeniósł rektor [Kazimierz] Szarski z ciemnego pokoiku na Szewskiej, stawało się coraz ciasniej. Przyjeżdżała na zajęcia jeszcze nie doktor Ewa Królczyk z Brzegu („pierwsza z brzegu”, jak mawiał Jerzy), potem nastąpiła p. [Daniela] Ochmanowa, z Poznania przyjechał syn mojej młodszej lwowskiej koleżanki Aleksander Labuda i rosła gromadka wrocławskich romanistów, a w naszym wspólnym z dr Sekrecką gabinecie patrzył na nich [ze ściany] mój stary profesor Edward Porębowicz, który cierpliwie czekał na salę swego imienia we wrocławskim Uniwersytecie²².

Oprócz dydaktyki i konsultacji mieliśmy obowiązek zbierania się na posiedzenia sekcji. Ja prowadziłam z kolegami od praktycznych ćwiczeń nieskończone dyskusje nad usprawnieniem programu lektoratów, prowadzonych przez nas niezależnie od lektorów Francuzów, którzy mi nie podlegali. Dr Sekrecka na sekcji literackiej omawiała z nami prace, które miały być ogłoszone drukiem w „Romanica Wratislaviensia”. Powstanie tej serii wydawniczej było wielkim sukcesem wrocławskiej romanistyki²³. Wymiana międzybiblioteczna z Francją wprowadziła nas w obieg międzynarodowej neofilologii. Wielką korzyścią stały się też dla nas wyjazdy na wykłady do francuskich uniwersytetów.

Ale powróćmy do studentów, coraz to liczniejszych, którzy byli naszą nadzieją, bo liczyliśmy — i słusznie — że z nich będzie się rekrutować nasza przyszła kadra naukowa. Kształcił prof. Gniadek i prof. Zawadowski przyszłych romanistów językoznawców, [a] dr Sekrecka i ja obejmowałyśmy kolejno lite-

²² Czekać miał jeszcze dość długo, gdyż podejmowane wielokrotnie starania o uhonorowanie w ten sposób patrona wrocławskiej romanistyki, która przejęła tradycję ośrodka lwowskiego — jej żywym symbolem pozostawała dla nas autorka tych wspomnień — uwieńczone zostały sukcesem dopiero w 1979 r., w trzy lata po tym, jak z inicjatywą w tej sprawie (przejętą następnie przez władze Instytutu) wystąpiło SKN Romanistów z jego ówczesnym prezesem J. Zielonką.

²³ W latach 1968–1994 ukazało się łącznie 41 tomów (w tym dwa hispanistyczne), a kolejnymi redaktorami serii byli Leon Zawadowski, Mieczysława Sekrecka i [od t. XIII] Józef Heistein (nie

rackie seminaria magisterskie — ona bardziej doświadczona mimo że młodsza, ja zawsze z tremą, pamiętna na lata, które mnie od romanistyki oderwały. Doczekaliśmy się pięć lat po otwarciu studiów pierwszych magistrów, doczekaliśmy się także w naszej kadrze wyższych stopni naukowych. Dr Sekrecka habilitowała się w Poznaniu [...]. Ponieważ jej praca miała za temat twórczość literacką Saint Martina — a wiadomo, że ten filozof był nie tylko mądry, ale i kochliwy — więc trzeba było napisać wiersz „o ostatniej jego damie”. *La dernière femme de Saint Martin* — pamiętam tylko tytuł i wspominam o tym dla ścisłości naukowej tych nienaukowych ploteczek. Pisało się wierszyk z okazji każdego doktoratu. Józef Heistein rozszerzył nasze zainteresowania w stronę italianistyki. I to należało uczcić:

Czemuż Giuseppe wybrałeś Morawię?
Jakiż niepokój ducha Twego trawi?
I czy ukoją tęsknotę Twych trzewi
Romanzi brevi?...

Dlaczego „trzewi”? — pytali niektórzy. A jakiż inny rym do „brevi”!

Przyszła wreszcie rok 1968 i moja własna habilitacja. Ze względu na temat powiązany z powieścią Oświecenia pytano mnie na Radzie Wydziału — a było tam już dwóch docentów romanistyki i przyjechał prof. Czerny z Krakowa — [...] o Restifa, Laclosa i oczywiście Markiza de Sade. A po szczęśliwej habilitacji napisał nasz kochany dziekan Łanowski wierszyk zakończony apostrofą „Ile też Pani potrafi z tej filopornografii...”.

Doczekaliśmy się wreszcie wyzwolenia spod niełatwej ręki naszego szefa, który w gruncie rzeczy pomagał [nam] najlepszymi opiniami w chwilach decydujących, ale bardzo trudny był w codziennym obcowaniu. Po jego wyjeździe opiekę nad nami tymczasowo objął nasz drugi przyjaciel polonista, teoretyk literatury prof. [Jan] Trzynadłowski, na którego wykłady i seminaria uczęszczaliśmy od paru lat. Od roku 1968 objął kierownictwo nasz kolega italianista, docent — obecnie profesor — Heistein. Powiększyła się kadra pracowników nauki wrocławskiej romanistyki o naszych wychowanków tu obecnych, oprócz filologii francuskiej i włoskiej wykluwa się nieśmiało jeszcze iberystyka. Pedro, od czasu jak przyjechał z polskiego bieguna północnego, zawsze dążył do słońca i cel swój osiągnął.

[...] I tak nadszedł rok 1974, rok mojej emerytury, jak całkiem niewłaściwie się mówi — rok przejścia w stan spoczynku.

Ileż to się zmieniło na naszej romanistyce! Nowy piękny gmach zamiast ciasnej, choć także miłej „opatówki”. Nowa młoda kadra, która zastąpiła mi tych, którzy nas opuścili dla Lublina²⁵. Nowe doktoraty i habilitacje, które świadczą, że dobre było postanowienie restytuowania romanistyki na naszym Uniwersytecie. Obv tak dalej — czego Wam życzy wasza kochająca